5170 Pracownia Śląska

Cena egz. — 0.40 zł

ROK VI
NUMER 8
WARSZAWA
PAŹDZ. 1938

FRONT ZACHODNI

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WZAJEMNEGO STOSUNKU POLSKI i NIEMIEC

W tym numerze: Zaolzie wróciło do Macierzy — Adam Skowroński: Sudety — Kanclerz Hitler o stosunkach polsko - niemieckich — Dr J. Jeżowa: Wpływy celtyckie w życiu narodu niemieckiego w dobie wczesnohistorycznej — Niemiec w polskiej tradycji ludowej i literaturze pięknej — „Całkowita wolność Gdańska" — Polacy w Rzeszy mają być „deutschblütig" — Dzieci szlachty zagrodowej na koloniach PZZ — Kronika organizacyjna.

Zaolzie wróciło do Macierzy

1919

„Należycie do nas i związani z nami jesteście na dolę i niedolę. Śląska nigdy się nie wyrzekniemy. Stwierdził to uroczyście Sejm jednomyślną uchwałą. Śląsk Cieszyński jest polski i przy Polsce pozostanie. Powiadam wam to w imieniu moim, rządu i całej Polski. Czekajcie z wiarą i wytrwajcie. Powtarzam, my się was nigdy nie wyrzekniemy".

(Słowa Marszałka **J. Piłsudskiego,** wypowiedziane w dniu 30.4.1919 do delegacji ludności Śląska Cieszyńskiego).

1938

„Wracacie do Polski, która zawsze była waszą najdroższą Ojczyzną i nigdy o was nie zapomniała. Z dumą patrzyliśmy na hart i nieugiętą wolę, z jaką manifestowaliście waszą niewzruszoną polskość. Dziś serce całego narodu jest przy was pełne czci dla waszego patriotyzmu. Żołnierz polski przychodzi do was jako herold nowej epoki, jako przedstawiciel siły i majestatu Rzeczypospolitej i jako gwarant przyszłego spokojnego i godnego życia".

(Marszałek **Śmigły-Rydz** w odezwie z dnia 2.X 1938 r., skierowanej do ludności Śląska Zaolzańskiego)

Adam Skowroński

Sudety

Dyskutowano o tej sprawie w ostatnich miesiącach tak żywo i tak różnostronnie, że jest rzeczą zbędną powracać do rzeczy ogólnie znanych i już dzisiaj historycznego niejako znaczenia. Sam jednak fakt zajęcia przez Rzeszę znacznego obszaru ziem dotąd czechosłowackich jest zdarzeniem dla stosunków w Europie środkowej tak wielkiego znaczenia, że nie mogą przejść nad nim do porządku ci wszyscy, którzy od lat przywykli dzielić się myślą o sprawach dotyczących Niemiec i Polski. Ograniczymy się wszakże na tym miejscu do kilku najbardziej istotnych, naszym zdaniem, stwierdzeń, z których wynikają, rzecz prosta, jasne konsekwencje.

Nie ulega wątpliwości, że zarówno zajęcie Sudetów przez Rzeszę jak i przebieg zdarzeń, które zajęcie to poprzedziły, były następstwem nagromadzenia w Niemczech sił prężnych a szukających dla siebie ujścia. Siły te uwidoczniły się w ostatnich latach naocznie i niema chyba nikogo, kto by tego nie dostrzegał. Ale siły te— patrzmy na rzeczywistość trzeźwo — nie są wytworem ostatnich dopiero lat. Istniały one już dawniej. Na ich nagromadzenie złożyła się nade wszystko historia XIX stulecia. Istnienie ich przejawiło się w całej pełni w toku wielkiej wojny. Istniały one i w tzw. Rzeszy weimarskiej, ujawniając się wówczas najdobitniej w okresie rządów Stresemanna, który przez układ w Locarno starał się ułożyć z mocarstwami zachodnimi, by móc bez przeszkód osiągać sukcesy na Polsce i w ten sposób znaleźć ujście dla prężności politycznej, gospodarczej i kulturalnej Niemiec w Europie środkowej. Było też tezą polityki angielskiej przy likwidacji wielkiej wojny, iż naród niemiecki posiada zbyt wiele sił żywotnych, by można go było zamknąć we własnych granicach; tej tezie zawdzięczamy niejedną niekorzystną dla nas decyzję wysokiego areopagu wersalskiego, nade wszystko zaś połowiczne załatwienie sprawy Gdańska.

Przemiany, które zaszły w Niemczech w ostatnich latach, skoordynowały siły narodu niemieckiego i wprowadziły je do polityki europejskiej jako poważny czynnik presji. Nadały im brutalną ale za to wymowną formę. Rzuciły jako groźny atut gry politycznej, skutecznie, jak dotąd, przełamując opory psychicznie rozbrojonych mocarstw zachodnich.

Ale wprowadzając w ten sposób do gry politycznej siły niemieckie, musiała Rzesza szukać w Europie najsłabszych punktów oporu i najwstydliwszych zakamarków powersalskiej Europy, by móc rzeczywiście liczyć na natychmiastowe i nie wymagające zbytniego nakładu sił osiągnięcia. Bo do rzeczywiście wielkiego nakładu sił Rzesza nie jest jeszcze gotowa. Takim najsłabszym i najwstydliwszym punktem Europy powojennej okazała się pozbawiona własnych sił i wewnętrznej równowagi Austria i powstała nie z krwi lecz z konszachtów Czechosłowacja. W jakimkolwiek innym kierunku nie mogła Rzesza liczyć na natychmiastowe i niewątpliwe sukcesy. Napotkała by tam bowiem na zdecydowany odpór.

Ani Austria ani Czechosłowacja takiego odporu same dać nie mogły, a okazało się, że nie mogły liczyć również i na innych. Istnienie bowiem tych państw opierało się nie na integralnym interesie któregoś z mocarstw, ale na dyplomatycznej użyteczności. W tych warunkach sojusz nie mógł być w rzeczywistości sojuszem: był bowiem zdecydowanie jednostronny. A warunkiem każdego faktycznego sojuszu, nie zaś sojuszu jako formy akcji dyplomatycznej, jest jego obustronna użyteczność militarna. Można też domniemywać, że inaczej zachowałyby się mocarstwa w stosunku do sprawy sudeckiej, gdyby nicość militarna Czechosłowacji nie przerzucała na nie całego ciężaru utrzymania istniejącego status quo.

Reasumując, należy podkreślić, że sprawa sudecka potwierdziła raz jeszcze oczywistość tezy, iż o kierunku prężności Rzeszy, jak zresztą każdego państwa dysponującego żywotnymi siłami, decyduje siła napotkanego odporu, nade wszystko własnego, a nie taka czy inna koncepcja polityczna, choćby nawet żywo przez teorię polityczną dyskutowana.

Sprawa sudecka nasuwa poza tym i inne jeszcze stwierdzenia. Stało się bowiem rzeczą aż nazbyt jasną, że struktura terytorialna Europy środkowej nie da się naprawić definitywnie i w sposób właściwy przez samą korektywę granicy Czechosłowacji z Rzeszą. Z chwilą, gdy mocarstwa zdecydowały się poddać rewizji terytorialne postanowienia traktatu wersalskiego, musiały wypłynąć wszystkie słabe punkty tych postanowień w stosunku do Czechosłowacji.

W ten sposób sprawa sudecka, choć — zdawało by się — lokalna, postawiła przed oczami Europy problem terytorialny Czechosłowacji w całej rozciągłości, stając się sama fragmentem tego problemu. Wypłynęły tedy żywotne interesy zarówno ziem stanowiących dotychczas składową część Czechosłowacji: Słowacji i Rusi Podkarpackiej, jak i żywotne sprawy państw sąsiadujących z Czechosłowacją: Polski, Węgier i Rumunii.

Nas interesują w szczególności sprawy dotyczące bezpośrednio Polski. Na czoło wysunęła się, rzecz prosta, nade wszystko sprawa ziem zamieszkałych przez ludność polską. Odzyskanie ich było już nie tylko sprawą naszego interesu narodowego, ale wprost naszego honoru. Ponadto wszakże żywotną dla Polski sprawą stała się kwestia trwałego usunięcia tego wszystkiego, co — nie oparte na żadnych podstawach naturalnych i rzeczowo uzasadnionych — godziło stale w naszą pozycję w Europie środkowej.

Czechosłowacja w tych granicach, jakie jej nadały traktaty, stała się tworem niewątpliwie sztucznym, a wobec polityki, jaką uparcie uprawiała, była rozsadnikiem niepokoju. Dlatego nazwaliśmy ją wyżej wstydliwym punktem Europy. Odczuwaliśmy to wielokrotnie i dotkliwie mimo, iż nie raz szukaliśmy pojednawczej drogi rozwiązania tej przykrej dla nas sprawy. Utrzymanie zatem korytarza tuż przy naszej południowej granicy — którym by swobodnie szły wiatry ze Wschodu na Zachód, jak to miało miejsce dotychczas, czy z Zachodu na Wschód — jest dla nas rzeczą nie do utrzymania. Uczyniliśmy więc wszystko, co uczynić należało, by stworzyć nową sytuację w tym punkcie Europy. I spotkaliśmy się tu ze współdziałaniem i zrozumieniem nie tylko tych narodów i państw, które podobnie jak my są również zainteresowani w przebudowie terytorialnej struktury tej części Europy, ale i tych państw, dla których stabilizacja stosunków w środkowej Europie jest integralną częścią pokoju powszechnego.

W ten sposób sprawa sudecka stała się punktem wyjścia dla pomyślnego i pozytywnego załatwienia jednego z kapitalnych zagadnień europejskich, nie mówiąc już o tym, że wyzwoliła nasze własne siły, wskazując światu dowodnie, jak ważkim czynnikiem w Europie środkowej jest Polska i jak samodzielnym w rozstrzyganiu swych żywotnych spraw.

Przebieg sprawy sudeckiej, a ściślej mówiąc, sprawy czechosłowackiej, wykazał ponadto dowodnie, że polityka zewnętrzna Polski wytknięta przez Marszałka Piłsudskiego w roku 1934 jest w swych wytycznych zdrowa i realna. I to jest dalsza podstawowa konstatacja, oparta na ocenie rzeczywistych interesów Polski i jej zachodniego sąsiada. Przy zbiegu tych interesów na odcinku czechosłowackim układ polsko-niemiecki okazał swą życiową wartość dla obu stron. Wartość ta może być trwała wówczas, gdy sąsiedzkie stosunki nie będą ciążyły żadnej ze stron. Ważnym czynnikiem jest tu (i będzie nadal), by rozsądek przeważał nad upartym harcownictwem, choć by nawet przystrajało się ono w pozory naukowych dociekań, lub znajdowało ujście na terenach formalnie nie podlegających dyspozycji rządów. Ważną jest też rzeczą, by rzeczywistość odpowiadała zapewnieniom, zwłaszcza jeśli chodzi o prawa i egzystencję ludności inno-narodowej. W tym wypadku interesuje nas w szczególności dola, a raczej niedola, ludności polskiej w Niemczech. Jej położenie symbolizuje niejako sprawa liceum żeńskiego w Raciborzu, w sposób uparty, żeby nie powiedzieć złośliwy, nie załatwiana od szeregu lat. Położenie to symbolizuje także zapowiedziany spis ludności, który w tej formie, w jakiej ma być dokonany, godzi w faktyczny stan posiadania polskiego w Niemczech.

Sprawa sudecka, przy okazji której kancl. Hitler tak zdecydowanie podniósł walor porozumienia polsko-niemieckiego i podkreślił wolę utrzymania osiągniętego stanu rzeczy, winna przyczynić się do definitywnego zlikwidowania tych wszystkich zadrażnień, które, wyrastając na podłożu odczuwanego powszechnie ucisku narodowościowego, dotykają boleśnie godności narodowej i stwarzają niezdrowe opary.

„Została załatwiona poważna sprawa. Jestem przekonany, że wszyscy to rozumiemy nie jako powierzchowny triumf nad wczorajszym przeciwnikiem, ale jako wyrównanie linii naszego państwowego życia na tym poziomie, jaki na każdego z nas nakłada obowiązek obywatela Rzeczypospolitej".

(Fragment z przemówienia wygłoszonego przez P. Ministra Spraw Zagranicznych J. Becka przed mikrofonem Polskiego Radia w dniu 1.10. br).

Blaski i cienie gospodarki niemieckiej

Jeśli chodzi o gospodarkę Trzeciej Rzeszy, to informowanie o niej ogranicza się często do podkreślania wszystkich złych stron panującego w Niemczech systemu gospodarczego, bez równoczesnego informowania rzeczowego o istotnych jego osiągnięciach. Taka jednostronność wywołuje zamęt w pojęciach o położeniu i możliwościach Niemiec, tak szkodliwy zawsze, niezależnie czy chodzi o przyjaciela, czy o wroga. Należy tu zaznaczyć, że fachowa i naukowa literatura gospodarcza zachodnio - europejska zajmuje stanowisko inne, dążąc do możliwie obiektywnego ujmowania zjawisk gospodarczego życia Niemiec i oceniając je rzeczowo, choć niejednokrotnie bardzo krytycznie.

Niemiecki eksperyment gospodarczy, niesłychanie wszechstronny, obejmuje wszystkie dziedziny gospodarki narodowej, zamierzenia jego są tak rozległe, że przekraczają podobne próby, przedsiewzięte dotychczas na świecie. Ustalenie przesłanek, które pozwoliłyby już dziś przewidzieć ze znacznym prawdopodobieństwem ostateczny wynik eksperymentu niemieckiego, jest niesłychanie trudne. Narazie można tylko stwierdzić, co osiągnięto, a czego osiągnąć nie zdołano.

A więc przede wszystkim nie mogą być kwestionowane osiągnięcia przy likwidacji bezrobocia. Zagadnienie to przestało istnieć, mimo, iż w 1932 r. miały Niemcy ca 6 mil. bezrobotnych. Dziś, zgodnie z życzeniem Goeringa, że „woli mieć kłopot, skąd wziąć robotników, aniżeli skąd wziąć dla nich pracy", trudnością stało się zaspokojenie zapotrzebowania na ręce robocze. Trudność to zresztą niemała, prowadząca do takich paradoksów, jak prawie przymusowe zatrudnianie w charakterze robotnic i pracownic biurowych kobiet zamężnych, którym w okresie 1933 — 1937 udzielono zgórą 675.000 pożyczek „dla młodych małżeństw", by je w ten sposób wycofać z rynku pracy. Innym paradoksem w tej dziedzinie, i to dość uciążliwym dla ludności, jest rozporządzenie z 22. 6. 1938 r., będące rodzajem poboru przemysłowego, zmuszające mężczyzn i kobiety wszelkich zawodów do pracowania w miarę ujawnienia się „zadań o specjalnym znaczeniu państwowo-politycznym" na przydzielanych im z urzędu miejscach pracy, niezależnie od tego, gdzie w danej chwili mieszkają i pracują.

Droga, jaką Niemcy doszli do likwidacji bezrobocia, nie była prosta. Pierwszy etap — organizacja wielkich robót publicznych — choć stanowił moment decydujący, był raczej impulsem uruchamiającym dalsze etapy, gdyż przy całym ogromie robót drogowych itp., zresztą bardzo odpowiadających gospodarczym potrzebom Niemiec, dał zatrudnienie niewielkiej ilości ludzi: do połowy 1935 r. — 117.000. Budownictwo zatrudniło do 1936 r. — 502 tys. ludzi. Następnym poważnym etapem było dozbrojenie. Tu liczby naturalnie nie zostały ujawnione. Wspomniane prace pociągnęły za sobą potrzebę fabrykowania koniecznych materiałów i narzędzi, umundurowania, budowy koszar itp. W czasie tej fali wzrostu życia gospodarczego przemysły: cementowy kamienny, robót ziemnych, metalurgiczny, kopalniany, tekstylny itp. wchłonęły do jesieni 1936 r. 1.763.000 robotników. Słynny już drugi plan 4-letni rzucił nowe hasło reindustrializacji Niemiec, wysuwając na czoło zadań produkcję surowców zastępczych. W wyniku jego realizowania ilość zatrudnionych wynosi obecnie około 20 milionów, gdy podczas największego bezrobocia było ich 12,5 miliona, a w latach najlepszej koniunktury (1928 r.) — 18 milionów. Omówione zagadnienie, mające kapitalne znaczenie gospodarcze, ma i inne znaczenie, przede wszystkim socjalne.

Innym osiągnięciem o wielkim znaczeniu jest niebywały rozwój produkcji niemieckiej, która według słów min. gospodarki Funka, wygłoszonych w sierpniu br. na otwarciu targów w Królewcu, zajmuje obecnie drugie miejsce w ogólnej produkcji światowej. Jeśli przyjąć rok dobrobytu 1928 za sto, to w 1932 r. produkcja niemiecka wyrażała się cyfrą 54,0, w 1938 r. — 125,9.

Cyfry te wskazują na ogrom wzrostu produkcji od początku narodowo-socjalistycznego eksperymentu gospodarki planowej. Co one znaczą dla Niemiec, dowodzą wielokrotne oświadczenia kanclerza Hitlera, który na ostatnim kongresie w Norymberdze powiedział na ten temat co następuje: „Naród niemiecki nie posiada waluty złotej. Tym bardziej ważne jest danie walucie niemieckiej jedynego prawdziwego pokrycia, jakim jest produkcja towarów. Za każdą markę zapłaconą należy wyprodukować nową markę. W prze-

ciwnym razie marka ta jest bezwartościowym papierem".

Nie dadzą się również zaprzeczyć osiągnięcia, zmierzające do samowystarczalności. Tu wyraźnie podkreślić należy, że zgodnie z oświadczeniami swych mężów stanu Niemcy nie pragną pełnej autarkii, zupełnego odcięcia się gospodarczego od świata, że—przeciwnie—uważałyby nawet taki stan, w niemałym stopniu ze względów wojskowych, za szkodliwy. Dążeniem Niemiec jest tu to, co często określane jest jako „mała autarkia", tj. samowystarczalność na poziomie wojennym, zapewnienie sobie koniecznego minimum na wypadek wojny, minimum, od którego jak najdalej chciałyby one odejść w normalnym okresie drogą regulowanej wymiany towarowej. O tym minimum oświadczył kanclerz Hitler w Norymberdze, że „gospodarstwo niemieckie jest zbudowane w ten sposób, iż może w każdej chwili istnieć niezależnie od innych krajów. Udało się nam to osiągnąć. Już obecnie można pogrzebać ideę blokady Niemiec". Niewątpliwie miał tu Hitler na myśli korzystne rezultaty w dziedzinie produkcji surowców zastępczych. A więc udział sztucznych tekstylów produkcji krajowej w pokrywaniu zapotrzebowania wyniósł w 1937 r. 30%. Nie jest to jeszcze zrealizowanie zamierzeń, bo Zellwolle ma pokryć połowę importu bawełny i ⅕ wełny, tj. około 230.000 ton, gdy w 1937 r. wyprodukowano jej 110.000 ton. Jednakże w 1933 r. produkcja ta wynosiła zaledwie 2.000 ton. Produkcja tak ważnego surowca, jak syntetyczna benzyna, wyniesie w 1938 r. 2 miliony ton, gdy cała konsumcja benzyny, już po motoryzacji armii i przy obecnym stanie motoryzacji kraju — 2,6 milionów ton. Poważne rezultaty osiągnięto przy produkcji sztucznego kauczuku oraz w związku z intensyfikacją wydobycia rudy żelaznej. Wewnętrzne krajowe wydobycie rudy żelaznej wzrosło w okresie od 1932 do 1937 r. z 1,3 do 8,5 milionów ton. Jest to wynik poważny, choć nie wystarcza na pokrycie zapotrzebowania, wynoszącego 29 milionów ton. Inaczej ma się sprawa z zaopatrzeniem Niemiec w środki żywności. Oświadczenie kanclerza, że „zarządzeniom naszego towarzysza Goeringa mogliśmy pomimo niedostatecznych zbiorów roku poprzedniego uzyskać pewne rezerwy, które pozwalają Niemcom nie troszczyć się o zagadnienie odżywiania", należy uznać za bardzo optymistyczne, co poniekąd potwierdzają dalsze słowa: „Jednakże należy w dalszym ciągu być oszczędnym. Pragniemy stworzyć rezerwę zbożową, która obroniłaby Niemcy przed wszelką obawą w przyszłości".

Niewątpliwie jest przesadą twierdzenie, że ludność w Niemczech nie miała co jeść. Ale faktem pozostają stałe trudności aprowizacyjne, które muszą być „regulowane" przez planowe kierowanie rynkiem (t. zw. „Marktordnung"). Słusznie można stan istniejący w dziedzinie wyżywienia nazwać „stanem uregulowanego niedostatku", graniczącego o miedzę z brakiem, ale nie przekraczającego tej granicy.

Wspomniane „regulowanie" niesłychanie przykro odbijało się na codziennym życiu ludności, na jej codzienych kłopotach. Niema wprawdzie kart żywnościowych, ale dostawa niektórych środków żywności — chodzi przede wszystkim o jaja i tłuszcze — jest tak uregulowana, że sklepy mogą je sprzedawać tylko klientom, wpisanym na listę (Kundenliste) i jedynie w ilościach określonych, często bardzo radykalnie zmniejszanych, jak to np. było z masłem w r. 1937. Wyrób szeregu artykułów żywnościowych, do których ludność była przyzwyczajona, został zabroniony, jak np. wyrób mocnego piwa ciemnego, albo zarządzone zostało pogorszenie gatunków, np. zwiększenie wydajności przemiału mąki, przymusowa domieszka mąki kukurydzowej lub kartoflanej lub tp. Konsumpcja mięsa była regulowana przez dopuszczanie lub ograniczanie dostawy na rynek pewnych gatunków w pewnych okresach, a również przez dopuszczenie spożycia mięsa małowartościowego, jak np. mięsa psów, lisów, łasic itp. (ustawa z kwietnia 1937 r.).

Aby ludność mogła znieść takie przykrości, drobne ale codzienne, działał cały aparat propagandy, wpajający w nią ze skutkiem przekonanie, że dzieje się to dla jej dobra, że „Trzecia Rzesza głodzi Niemcy na potężne mocarstwo", i dlatego wolne dewizy muszą być obracane na zakup surowców wojennych, a nie na brakującą żywność, której przy przeciętnym normalnym zużyciu i przeciętnym urodzaju Niemcom brakowało zwykle 20%. Rekordowe zbiory roku obecnego niesłychanie ułatwiają sytuację, gdyż rezerwy, powstałe w świetnym pod względem urodzaju 1933 r., zostały zużytkowane w ciągu następnych 4 złych lat.

Czy jednak sytuacja była istotnie aż tak zła, że konieczne były ograniczenia tak przykre? Tak twierdziły długo źródła niemieckie, ale zagranica odnosiła się do tego z pewnym sceptycyzmem. Wszak mi-

mo tych ograniczeń spożycia import nie tylko nie ustał, lecz nawet okresami poważnie się wzmagał. Zaopatrzenie więc powinnoby było być raczej dostateczne.

Nie należy tu zapominać, że już w listopadzie 1936 r. na Reichsbauerntagu w Goslar uznano pod wpływem Goeringa za konieczne „gospodarowanie na tworzenie zapasów" (Vorratswirtschaft). Ostatnio świat przekonał się i uzyskał oficjalne potwierdzenie, że ta decyzja była konsekwentnie wcielana w życie i że dopiero w związku z nią złe urodzaje czterech lat stworzyły wielkie trudności, wymagające ciężkich ograniczeń. Tworzenie zaś tych rezerw — to zabezpieczenie się na wypadek wojny, jak to ostatnio stwierdził Goering w Norymberdze, mówiąc o posiadaniu rezerw, potrzebnych na dwa lata. Rezerwy te obejmują nie tylko zboże, lecz i mięso, tłuszcze, przetwory rybne i owocowe itp.

Aprowizacja jest więc tym najtrudniejszym zagadnieniem, zupełnie specyficznym, które dzięki temu, iż odbija się na codziennym życiu ludności, jest wielkim cieniem gospodarki niemieckiej.

Cieniem gospodarki planowej, tak jak jest ona przeprowadzana w Niemczech, zresztą cieniem świadomie wywołanym, jest bardzo powolny wzrost konsumpcji w stosunku do wzrostu produkcji i do wzrostu całości dochodu narodowego. Nazywa się to w Niemczech „kierowaniem konsumpcją", którego konieczność wynika z nienaruszalnych zasad przeprowadzanego eksperymentu, tj. stabilizacji płac, możliwej jedynie przy stabilizacji cen. Konsumpcja była regulowana przez wspomniane już przy sprawach aprowizacji ograniczenia bezpośrednio, przez takie manipulowanie cenami, aby kierować wydatki w pożądanym kierunku: np. przez zwyżkę cen masła przy równoczesnej obniżce cen cukru, potrojone prawie spożycie marmelad, zmniejszające konsumpcję masła, i wreszcie przez ograniczenie tych dochodów, które normalnie idą na konsumpcję. Konsumpcja więc wzrastała i wzrasta, ale tylko równocześnie, a nawet wolniej od wzrostu produkcji i ogólnej sumy zarobków, a nadto ten wzrost był nierównomierny w różnych dziedzinach — wydatki wzrastały nie zgodnie z pragnieniem ludności, lecz zgodnie z wolą reżimu: na ubranie, urządzenie domowe, samochody itp. szybciej, niż na wyżywienie.

Polityka stałych cen i płac, która według zachodnio - europejskich ekonomistów jest jednym z elementów, pozwalających przewidywać udanie się eksperymentu niemieckiego, jest równocześnie cieniem, jeśli chodzi o życie codzienne ludzi w Niemczech.

Co prawda, suma ogólna zarobków robotników przemysłowych wyniosła w 1937 r. 12.135 milionów marek, tj. o 6.214 milionów marek więcej, niż w r. 1933, ale na podwyżki płac z tej ogromnej różnicy przypadło tylko 835 milionów marek, tj. 13,4%. Oznacza to, że robotnik, mimo olbrzymiego wzrostu ogólnego dobrobytu kraju, zarabia tyle samo, co w okresie depresji. Nie należy naturalnie zapominać, że 65% tej różnicy, tj. 4.044 milionów marek, przypada na wzrost ilości zatrudnionych. Niemniej niezadowolenie robotników, którzy raczej skłonni są zapomnieć o okresie najcięższym, a dotkliwie odczuwają obecną szczupłość zarobków, byłoby na pewno wielkie, a może i niebezpieczne, gdyby nie opieka państwa, okazywana im gorliwie na innych terenach, np. pod postacią racjonalnej organizacji urlopów w ramach instytucji „Kraft durch Freude", dostarczania im nowoczesnych mieszkań, „Winterhilfe" itp., a wreszcie, gdyby nie podkreślanie antykapitalistycznego nastawienia reżimu, ujęte przez Goeringa w słowach: „Narodowy socjalizm nie ma liberalistycznego ujęcia gospodarczego i nie jest do pomyślenia, aby przy jego rządach była trwale prowadzona kapitalistyczna polityka gospodarcza". W życiu codziennym robotnik widzi, że również dochód świata kapitalistycznego musi „służyć" państwu w formie przymusowej lokaty w rencie państwowej, czy też w niby dobrowolnych pożyczkach, i dochodzi na tej podstawie do wniosku, że ponoszenie ofiar nie jest wyłącznym przywilejem warstw pracujących.

Polityka stałych cen, nieodzowna przy stałych płacach, jest przeprowadzana konsekwentnie; wynika to np. z faktu, że gdy ceny hurtowe wzrosły od 1933 r. o 20%, to koszty utrzymania zaledwie o 7%. Ale ta polityka ma też swe cienie, przede wszystkim w dziedzinie handlu, którego zarobki muszą być na tyle mniejsze, by odbiorca nie odczuł wzrostu cen hurtowych. To też kupcy detaliczni są jedną z najbardziej niezadowolonych w Niemczech grup, mimo, iż reżim niejednokrotnie podkreśla wartość społeczną kupca-detalisty.

Cieniem, stale pojawiającym się na horyzoncie niemieckim, są trudności finan-

sowe, powstające przy realizowaniu planów gospodarczych.

Dążeniem Niemiec jest, by mimo wszystkich trudności i ogromu wydatków nie dopuścić do otwartej inflacji. Stąd wywodziły się wszystkie „sztuki czarnoksięskie" dra Schachta, dotychczas udane, lecz stale balansujące na granicy, za którą czai się załamanie osiągnięć dotychczasowych. Metody finansowania ulegają w Niemczech ciągłej ewolucji. Dr Schacht oświadczył, że nie została przekroczona granica zadłużenia, którą z jednej strony jest możność obsłużenia oprocentowania i amortyzacji, a z drugiej strony możność zaspokojenia żądań państwa o kredyt drogą pożyczek, a nie przez druk banknotów. W każdym razie stwierdzić trzeba, że Niemcy uznały za konieczne położyć kres nadmiernemu finansowaniu życia gospodarczego przez państwo.

Czy ta nowa metoda zostanie uwieńczona powodzeniem, trudno przewidzieć; nie wiadomo nawet jeszcze, czy znalazła ona w pełni zastosowanie wobec niespodziewanych, gwałtownych i na pewno nie małych wydatków wojennych, spowodowanych sytuacją międzynarodową w związku z Anschlussem Austrii i sprawą sudecką.

Dużą trudnością dla gospodarki niemieckiej jest handel zagraniczny. Niemcy w znacznej mierze skazane są na import zagraniczny w tak ważnych dziedzinach, jak zaopatrzenie w surowce przemysłowe i częściowo w żywność. Złotem płacić nie mogą. Dewizy uzyskiwać mogą jedynie drogą eksportu swych wyrobów przemysłowych. Lata 1936 i 1937 były w tej mierze dla Niemiec względnie korzystne. Dzięki wielkiemu wysiłkowi miały one długi czas aktywny bilans handlowy, ale już w 1938 r. saldo kształtuje się stale ujemnie. Dziś można już wysunąć tezę, że Niemcy, świadome trudności politycznych, gwałtownie wzmogły w tym czasie import surowców, wzmacniających ich potencjał wojenny. To mogłoby ustać w chwili obecnej. Nie można jednak zapominać, że prócz wzrostu importu ujemnie działało także zmniejszanie się eksportu. I to jest zagadnienie poważniejsze, trudniejsze do rozwiązania. Przy istniejącym w Niemczech systemie nadzoru nad importem jego ograniczenie jest teoretycznie możliwe, ale od wzmożenia eksportu zależą przecież możliwości importowe te, które stanowią już nie o potencjale wojennym, lecz o zdolnościach produkcyjnych, podstawie całego eksperymentu.

Gdyby zsumować to wszystko, co powiedzieliśmy wyżej, to zdaje się, iż możnaby stwierdzić, że gospodarczy eksperyment Trzeciej Rzeszy dał już wiele osiągnięć, ale że jego powodzenie ostateczne ciągle jeszcze stoi pod znakiem zapytania, że trudności są wielkie i że wymagają wielkich ofiar ze strony ludności. Każde ryzyko mogłoby ten misterny gmach obalić. To też na pewno szczere pragnienie Hitlera pokojowego załatwienia konfliktu czesko-niemieckiego miało swe źródło w tych przede wszystkim obawach.

Kanclerz Hitler o stosunkach polsko-niemieckich

(Wyjątki z przemówienia, wygłoszonego w berlińskim Sportpalast'cie w dniu 25.9 br.)

„Najcięższym problemem, który zastałem — były stosunki polsko - niemieckie. Groziło nam tu niebezpieczeństwo doprowadzenia się stopniowo powiedzmy do pewnej fanatycznej histerii. Istniało niebezpieczeństwo, że opanuje w tym wypadku zarówno nasz naród, jak i naród polski pewien kompleks w rodzaju dziedzicznej nienawiści. Temu chciałem zapobiec".

„Rozumiemy, że są tu dwa narody, które obok siebie żyć muszą i z których żaden nie może usunąć drugiego. Ja zdaję sobie z tego sprawę i my musimy zdać sobie z tego sprawę. Państwo o 35 milionach ludności będzie zawsze dążyć do dostępu do morza. Musiała być tu znaleziona droga do porozumienia i została ona znaleziona. I będzie ona coraz dalej rozbudowywana.

Pewnie, że tam na dole ścierają się w terenie twardo sprawy. Tam spierają się często narodowości i grupy narodowe ze sobą. Decydującym jednak jest: Oba kierownictwa państwowe i wszyscy rozsądni i przewidujący ludzie w obu narodach i krajach mają mocną wolę i mocne postanowienie polepszać coraz bardziej swoje stosunki. Było to wielkim moim czynem i prawdziwie pokojowym czynem, który więcej waży, niż cała paplanina w genewskim pałacu narodów".

Dr Kazimiera Jeżowa

Wpływy celtyckie w życiu narodu niemieckiego w dobie wczesnohistorycznej

W czasach ostatnich podnoszą się ze strony niemieckiej głosy, wyolbrzymiające zasługi cywilizacyjne Germanów (utożsamianych z Niemcami), przypisujące Niemcom rolę najważniejszych szerzycieli kultury w Europie i anektujące dla siebie zasługi innych narodów.

W związku z tym nie pozbawione aktualności będą poniższe uwagi, oparte na źródłowych badaniach naukowych, a przypominające, że Germanowie przyswoili sobie podstawowe zdobycze kultury stosunkowo późno od znacznie starszych cywilizacyjnie Celtów.

Redakcja.

Po upadku Prus w dobie napoleońskiej liczni pisarze niemieccy usiłowali podnieść naród z upokorzenia za pomocą gloryfikacji Niemiec historycznych i przedhistorycznych. Zaroiło się od pism, które pisały o cnotach germańskich, o bojowym rozpędzie rasy niemieckiej, o dumie i honorze narodowym, tak w poezji jak w pseudonaukowej literaturze. Do rzędu tych nacjonalistycznych pisarzy należeli także bracia Grimm, znani ze zbioru bajek i podań rzekomo niemieckich, które zbierali wzdłuż Solawy, nad brzegami Łaby i w Marchii brandenburskiej; a więc w krajach słowiańskich, w których antropologowie niemieccy ostatniej doby stwierdzili 42% krwi słowiańskiej, czyli tyle, co w Jugosławii.— Jakub Grimm i jego następcy stworzyli poza tym na wzór mitologii greckiej mitologię germańską, przy czym przyświęcał im również cel nacjonalistyczny: mianowicie głosili oni, że naród germański wykuł sobie w podświadomej pracy wielką i piękną mitologię, równającą się co do wartości moralnej i poetyckiej mitologii helleńskiej. Twierdzenie to spotkało się już w r. 1812 ze sprzeciwem Ruhs'a; podobnież oponował uczony duński Sophus Bugge. Obaj oni wykazali brak krytycyzmu w źródłach rzekomo germańskich.

Wpływy celtyckie w mitologii germańskiej

Badania wykazały — prócz źródeł chrześcijańskich i grecko-łacińskich — w mitach Eddy przede wszystkim zapożyczenia celtyckie, prócz kilka bóstw, których istnienie w religii starych Germanów jest potwierdzone dokumentami, zasługującymi na wiarę. Ale już bóstwa germańskie, cytowane przez Tacyta, który podług Schera napisał „idyliczny" obraz jako kontrast do wyrafinowanej kultury i jej następstw dla swoich współziomków, są w wielkiej ilości wzięte od Celtów, w pierwszym rzędzie Wodan, którego imię nawet jest celtyckie. Początkowo wielbiono go wyłącznie u Franków, bezpośrednich sąsiadów Celtów i dopiero później kult jego rozpowszechnił się od brzegów dolnego Renu do krain niemieckich bardziej oddalonych, a nawet dotarł do Skandynawów, gdzie zdetronizował brutalnego Donara-Thora, który zresztą być może też pochodził od Celtów. Na pewno jest pochodzenia celtyckiego bogini Nerthus, wymieniona u Tacyta, i Mannus, bóstwo podziemi. Każdy z szczegółów, dotyczących religii Germanów, które znajdujemy u Tacyta, mógłby być wzięty z ksiąg, opisujących religię Celtów. Wiarę w reinkarnację, w przemianę ludzi na zwierzęta, w pożar świata, w szczęśliwe życie po śmierci itd. znajdujemy wpierw u Celtów, później dopiero u Germanów. Badania Sophus'a Bugge, Petersena, Hammericha, Falka, Schnek'a i innych wykazały, że cała mitologia starogermańska, którą Grimm nazwał „niemiecką", to opowieści wyjęte z Eddy i literatury norweskiej średnich wieków, produkt literacki, nie wypływający wcale z duszy ludu, który o nich dopiero się dowiedział, gdy mu o nich opowiedziano. Opowieści te zostały przejete od Celtów, szczególnie irlandzkich. Wiele z tych postaci, to produkt czysto literacki, np. Freya, Hoenir, Hödur, Loki, Heimdall itd. Mitologia celtycka zakwitła najbujniej na niwie literackiej Irlandii w VII—IX w., skąd te twory wyobraźni celtyckiej dostały się do Norwegii i Islandii. Poza tym Skandynawowie zawdzięczają Celtom pismo, stroje, architekturę i olbrzymią ilość słów i wyrażeń potocznych. Od

„filidów" irlandzkich skaldowie islandzko-norwescy nauczyli się owej kompozycji pół-wierszem, półprozą, wzięli od nich „technikę, styl i ducha poezji" podług słów Sophus'a Bugge. Szwecja, zwrócona ku wschodowi, tych utworów nie zna.

Wpływy celtyckie w kulturze duchowej Germanów

Jednak wpływ Celtów na plemiona germańskie nie ogranicza się do wierzeń religijnych, mitologii i poezji średniowiecznej. Jest on o wiele rozleglejszy i wcześniejszy. Można powiedzieć ogólnie, że Celtowie wprowadzili szczepy niemieckie w krąg cywilizowanych narodów. Potęga narodu Celtów, która rozpoczęła się około VII wieku przed Chrystusem, osiągnęła swój punkt kulminacyjny pomiędzy V a IV wiekiem przed erą chrześcijańską za czasów sławnego Biturixa. W tym czasie Germanowie byli poddanymi Celtów, są służebnymi w ich wojsku i ich pałacach, słuchają ich pieśni religijnych i heroicznych, czczą ich bogów, mówią ich językiem, przyjmują ich nazwiska, zwyczaje, organizację polityczną, społeczną, wojskową. Gdy po roku 300 przed Chr. potęga Celtów upada, ofensywa rzymska i germańska dzieli potężną masę celtycką, sięgającą od Atlantyku do Morza Czarnego, na dwie połowy, zachodnią i wschodnią. Ale w drugim wieku przed Chrystusem jeszcze zajmują Celtowie wielkie przestrzenie na południu i zachodzie Niemiec i całą kotlinę naddunajską. Pod naporem plemion germańskich cofają się częściowo, ale wielu z nich, podług Tacyta i Strabona, pozostaje na miejscu i miesza się z Germanami wzdłuż Renu, Dunaju i w Alpach. Od nich Niemcy uczą się nazywać góry i rzeki, a nawet rzeczki, miasta i kraje: np. Dunaj, Men, Rurę, Leinę, Izarę, Tauber, Wolpe, Wulfe, Bawarię, Turyngię, Wirtembergię, Wiedeń (Vindobona — „białe, błyszczące miasto"), Berno, Moguncję, Ratysbonę i wiele innych.

Zasługi Celtów dla kultury materialnej Germanów

Ale postępy Germanów w cywilizacji były bardzo powolne. Gdy Cezar obserwował Germanów, sprawiali na nim wrażenie dzikich, źle odzianych, o prymitywnym kulcie przyrody, zajętych przede wszystkim łupieniem sąsiadów, zaledwie znających początki rolnictwa. Tacyt półtora wieku później znajduje ich jeszcze daleko od poziomu kulturalnego, który Celtowie mieli cztery wieki przed Chrystusem. Nie znali miast ani sztuki budowania, nie umieli ani dobywać ani obrabiać kruszców, podczas gdy Celtowie w czasie, gdy byli kilka wieków wcześniej panami Europy środkowej, posiadali już obronne miasta, budowali drogi, mieli rozległy handel, opierający się na rolnictwie i przemyśle metalurgicznym, układali śpiewy religijne i epiczne. Znaleziska archeologiczne w Halsztacie i La Tène, dwóch ogniskach cywilizacji celtyckiej, jedno z późnej epoki brązu i początku epoki żelaza, drugie z rozkwitu tejże epoki, ilustrują zręczność techniczną i żywe poczucie piękna doby przedhistorycznej.

Niemcy wzięli od Celtów po trosze wszystko. Hettner, geograf niemiecki, wskazuje np. na to, że budowa domu t. zw. saskiego na północy Niemiec pochodzi od Celtów; podobnież ma się sprawa z domem reto-bawarskim i franko-alemańskim. Uprawy roli Niemcy nauczyli się od Celtów, na co wskazują zapożyczenia językowe; podobnież było z początkami przemysłu. Modele znalezisk halsztackich i lateńskich znajdujemy we wszystkich krajach germańskich, gdzie często określa się je jako twory artystycznego zmysłu niemieckiego. Wzory te znajdują się nawet w odległej Skandynawii, importowane przypuszczalnie przez samych Celtów. Styl dekoracyjny z doby wędrówki ludów, który się rozpowszechnia w starych prowincjach rzymskich i szczególnie w Galii, zwany „barbarzyńskim", czy „germańskim", nie jest niczym innym (podobnie jak wiele innych rzeczy, zapożyczonych przez Niemców, np. „gotycka" architektura i „gotyckie" pismo), jak starą ornamentyką celtycką, przechowaną przez plemiona germańskie i przeniesioną przez nie do innych narodów. Podobnież ma się sprawa z organizacją polityczną, społeczną i wojskową, którą opisuje Tacyt i którą starsi kronikarze znaleźli poprzednio u Celtów. Wpływ społeczny i moralny cywilizacji celtyckiej na Germanów zaświadcza formalnie Cezar („De bello gallico" — IV, 3), mówiąc o ludach nad Renem: „Ad alteram partem succedunt Ubii, quorum fuit civitas ampla atque florens, ut est captus Germanorum, et paulo quam eiusdem generis ceteri sunt humaniores, propterea quod Rhenum attingunt multumque ad eos mercatores ventitant et ipsi propter propinquitatem Gallicis sunt moribus adsuefacti".

Niemiec w polskiej tradycji ludowej i literaturze pięknej

Badania nad stosunkami polsko - niemieckimi obejmują coraz szersze kręgi, wkraczają w dziedziny, które do niedawna pozostawały poza obrębem zainteresowań badaczy zagadnień narodowościowych. Już nie same sprawy polityczne, problemy historyczne, etnograficzne i socjologiczne stanowią ośrodek zainteresowań specjalistów: ostatnio zaczęto brać pod uwagę także literaturę piękną jako źródło poznawania już nie tylko obcego charakteru narodowego, ale całokształtu problemów i konfliktów, odnoszących się do sąsiednich narodów.

Kilka tygodni temu pojawiła się praca dra Kurta Lücka pt. „Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur" *).

Jak już tytuł wskazuje, praca ta rozpada się na dwie zasadnicze części:

1. Jak przedstawia się Niemiec w polskiej tradycji ludowej, a więc w pieśni, opowieści, gawędzie, anegdocie, przysłowiu, w opisie popularnym i opinii dawnej i współczesnej ludu polskiego.

2. Jak kształtuje się oblicze Niemca i różnych problemów niemieckich na ziemiach polskich w polskiej literaturze pięknej, t. zn. jakie zagadnienia niemieckie porusza polski pisarz, jak się do nich ustosunkowuje i czy pogląd wyrażony przez polskie piśmiennictwo (polskiej elity kulturalnej) zgodny jest z prawdziwym obliczem Niemca.

Zagadnienie w ten sposób postawione, rzecz oczywista, sięgać musi w różne dziedziny: historię, etnografię, socjologię, sztukę, literaturę a nawet w dziedzinę nauk ścisłych. Dr Lück nie pominął żadnej z nich, w niektóre sięgnął głęboko, gromadząc obficie materiały, zestawiając je nierzadko z analogicznymi materiałami z tradycji ludowej i piśmiennictwa innych narodów słowiańskich, czasem także zachodnio-europejskich. Najzupełniej słusznie zaznaczył autor, że wartość wniosków uwydatni się w pełni dopiero na tle analogicznie przeprowadzonych badań z stosunków sąsiedzkich w innych konfiguracjach (Niemcy-Francja, Polska-Francja, Polska-Rosja itp) — wówczas dopiero zestawić będzie można miarodajne wyniki (np. co do charakteru narodowego) i ustalić pewne obowiązujące tezy.

Pierwszy i podstawowy wniosek, jaki wynika z przeglądu materiału, zawartego z pierwszej części pracy, to **wrogość nastawienia opinii ludowej polskiej do wszystkiego co niemieckie.** Zarówno charakterystyka indywidualna, jak i zbiorowa Niemców wypada w świetle tego materiału wrogo: Niemiec wydaje się być uosobieniem wszystkiego złego: on to uosabia diabła, wzgl. diabeł zjawia się w jego postaci, przekpiona i sponiewierana jest „wiara niemiecka", Marcin Luter jest pomiotem diabelskim, a jego wyznawcy dziećmi tegoż, także złe duchy (Smętek) są pochodzenia niemieckiego. Niewiele — powiada dr Lück — zmieniło w tym poglądzie żywe sąsiedztwo językowe, ekspansja języka niemieckiego w Polsce, pochodzenie niemieckie wielu polskich uczonych, artystów, pisarzy. Wyszydza się mowę niemiecką, jej chropowatość i brzydotę, przykre brzmienie. Wyraz „Niemiec" i rozliczne jego warianty są obelgami. Polak okazuje się niezwykle pomysłowym w wynajdywaniu wciąż nowych wymyślań, przezwisk, jakimi darzy Niemcy, i pod tym względem Niemiec nie dorówna mu w żaden sposób. Wymowność Polaka — zwłaszcza w przeciwstawieniu do Niemca — stała się przysłowiowa: Polak góruje nad Niemcem nie tylko elokwencją, ale błyskotliwością w mowie, łatwością szermowania językiem. Wygląd zewnętrzny Niemca to dalszy przedmiot drwin, anegdot, opowiadań. Niemiec jest opasły, żarłoczny, hałaśliwy, brutalny, skąpy, niemiły w towarzystwie, gdyż nie posiada żadnych zalet towarzyskich. Sam będąc niegościnny, nie umie się należycie zachować u kogoś w gościnie. Wszystkie te wady, właściwości, cechy obyczajowe, towarzyskie, znamiona charakteru znajdują w polskiej tradycji ludowej swe silne, brutalne odbicie. Nawet niewątpliwe zalety, jak oszczędność, gospodarność, rządność, ład, zamiłowanie do porządku, umiejętność dorabiania się, w przysłowiu ludowym polskim, w licznych dykteryjkach zamieniają się na przykre przywary, które się przekpiwa, które w tym naświetleniu przybierają cechy odrażające. Niezależnie od przekpiwania, wydrwienia, ośmieszania licznych cech charakteru czy właściwości plemiennych, rasowych, narodowych istnieje ogromne bogactwo zwykłych soczystych wyzwisk na Niemców.

To całkowicie negatywne nastawienie ludowej opinii polskiej ma — zdaniem dra Lücka — swe źródło w antagoniźmie polsko-niemieckim. Problem ten naświetla dr Lück zarówno w rozważaniach zasadniczych, osobno traktowanych, jak w związku z poszczególnymi rozdziałami pracy.

Przyczyny antagonizmu polsko-niemieckiego widzi autor: 1. w niektórych wydarzeniach politycznych (niesprecyzowanych dokładnie, a zaznaczonych jedynie), przy czym przeciwstawia się tezie Rücknera a także Feldmana o antagonizmie polsko-pruskim, 2. w reakcji uczuciowej ludu przeciw imigracji niemieckiej, 3. w różnicach religijnych 4. w uprzywilejowaniu niemieckich kolonistów, przemysłowców, kupców i rzemieślników (przy

*) Dr. Kurt Lück: Der Mythos vom Deutschen in der Volksüberlieferung und Literatur. — Forschungen zur deutsch-polnischen Nachbarschaft. Poznań 1938. Str. 518.

braku polskiego rzemiosła, niewoli pańszczyźnianej chłopa), 5. w większej zaradności i przedsiębiorczości Niemców, 6. w różnicy temperamentu i charakteru narodowego, 7. wreszcie w pozycji ochronnej Słowian wobec Germanów.

Wydarzeniom politycznym, które zapoczątkowały antagonizm obu narodów, nie przypisuje autor decydującego znaczenia w formowaniu się wrogiego stanowiska opinii ludowej polskiej. Zbyt poważna jednak jest wymowa faktów przytoczonych przez Feldmana, by nie stanąć na stanowisku, że właśnie one stanowią jedno z najistotniejszych źródeł wrogości. Szczególnie uderzającym jest lekceważenie i zniecierpliwienie, z jakim Lück zbywa nasilenie emocjonalne w tym antagonizmie, przeciwstawiając mu swój sąd czysto-racjonalistyczny. Analizując np. poszczególne fazy niemieckiej imigracji kolonizacyjnej do Polski, dalej forsowną penetrację kolonistów, wreszcie agresywną działalność Komisji Kolonizacyjnej, widzi autor w niej momenty wyłącznie pokojowe, zmierzające ku podniesieniu kultury materialnej (nie tylko rolnej) w Polsce, widzi pionierstwo, ale nie dostrzega objawów wtórnych tej imigracji, bagatelizuje przesłanki polityczne, redukując ich znaczenie lub nadając im znaczenie inne. Nie widzi w każdym razie tak rażących momentów, które by usprawiedliwiały niechęć, wrogość, nienawiść Polaków do kolonistów i przez nich do niemczyzny w ogóle. Zostawiając na boku kwestię działalności kulturalnej kolonistów niemieckich, nie wypływającej zresztą z uczuć altruistycznych, a z dobrze zrozumianego interesu własnego, działalności, którą w pewnych okresach i na pewnych odcinkach w całej pełni uznajemy i cenimy, trudno nam uwierzyć w nieudokumentowany argument, jakoby działalność Komisji Kolonizacyjnej wypływała z konieczności defensywnych („Das Enteignungsgesetz, das wir keineswegs rechtfertigen wollen, bedeutet Abwehr und nicht Angriff. Es wurde nur in 4 Fällen angewendet, deren Eigentümer eine übermässig (!) gute Entschädigung erhielten"), jakoby miała chronić przed dalszą penetracją niemieckich kolonistów w głąb Polski, gdzie by ulec mogli polonizacji. Nie możemy uwierzyć, aby działalność tej Komisji nie miała celów imperialistyczno-terytorialnych, wyraźnych celów politycznych, w imię których działo się dużo krzywdy. Łatwo Niemcowi przejść do porządku dziennego nad emocjonalnymi momentami, jakie stanowiły skutek praktyk tej działalności. Któż myśli o realnych, niezaprzeczalnych zasługach kolonistów, kiedy oni w czasie swego osiedlania się i później musieli pod każdym względem prowokować ludność tubylczą, pańszczyźnianą, która z niechęcią patrzeć musiała na wolnego chłopa niemieckiego, obdarzonego przywilejami, chronionego licznymi korzyściami przez polskiego pana? Ta nienawiść zresztą skierowana była w równej mierze przeciwko polskiemu panu. Równie nieprzyjaźnie patrzeć musiano na niemieckich rzemieślników i kupców. A czyż obserwacja życia codziennego Niemców wśród polskich chłopów, których jawnie lekceważyli, wobec których zgodnie ze swym temperamentem narodowym występowali nieraz butnie i brutalnie, czy to wszystko nie musiało gromadzić w duszy prostego, gnębionego chłopa, w duszy mieszczanina, drobnego szlachetki polskiego, materiału zapalnego? Moment emocjonalny odgrywać będzie najsilniejszą rolę w wieku XIX i XX, gdy germanizacja zachodnich ziem polskich postępowała według ścisłych i konsekwentnych planów. Tu nie idzie wcale o to, że niemieccy koloniści swą pracowitością, zaradnością, oszczędnością i umiejętnością zasłużyli na te przywileje, że się szybko bogacili, choć twardo pracowali, ale o owe zjawiska pochodne, które tej pracy towarzyszyły. Gdzież tu więc miejsce na zdziwienie, żal za nieuznawanie tej pracy? Wyraźna wrogość była naturalnym wypływem wytworzonego stanu rzeczy, pogorszonego przez zbyt pewne siebie, butne występowanie kolonistów i urzędników wobec autochtonów, którzy mimo całej

»Całkowita wolność Gdańska«

W dniu 9.10 wygłosił „Gauleiter" Forster w Gdańsku dłuższe przemówienie, w którym miejsca, poświęcone stosunkom polsko - gdańskim, posiadają brzmienie następujące:

„W naszych dobrych stosunkach sąsiedzkich z Polską na przestrzeni roku nic się nie zmieniło. Polska jednak, jako nasz sąsiad, będzie musiała w coraz większym stopniu zrozumieć, że nasze gospodarstwo i wszystkie inne dziedziny całkowicie i bezwzględnie dostosujemy do naszej ojczyzny".

*

„Rozbudowa pozycji niemieckiej w Gdańsku będzie przez nas w dalszym ciągu prowadzona tak, że beznadziejnym będzie dalsze rozwijanie się obcych grup ludnościowych, względnie ich ponowne pojawianie się..."

*

„My dziś z wiarą większą, niż dawniej, możemy przystąpić do pracy i możemy prawdziwie być przekonani o tym, że nasza praca i nasza wierność, tak samo jak walka Austriaków i Niemców sudeckich, spotka się z najwyższą zapłatą, jaką będzie całkowita wolność Gdańska".

*

„My jesteśmy państwem niemieckim, z niemiecką ludnością, z niemieckim prawem, z niemiecką gospodarką, niemiecką kulturą i z niemieckim, przede wszystkim narodowo - socjalistycznym, poglądem na życie.

Nie należymy do żadnego innego państwa, które mogłoby o nas decydować, lecz my sami trzymamy w swojej ręce swoje losy. Ponieważ złożyliśmy dobrowolnie z wielką ochotą nasz los w ręce „Führera", więc tylko Adolf Hitler może o nas decydować."

swej nędzy czuli się gospodarzami, którzy pragnęli przeszkodzić temu, by obcy, jakiekolwiek były jego zasługi, uzurpował sobie prawa gospodarzy, co niewątpliwie było tendencją władz w byłym zaborze pruskim.

W ocenie wzajemnych stosunków pomiędzy dwoma narodami nie można wyłącznie operować „mędrca okiem i szkiełkiem", aparatem naukowym: momenty emocjonalne odgrywają często znacznie ważniejszą rolę, a do nich przykładać trzeba inną miarę. Niemcy jednak odznaczają się dziwną nieumiejętnością wczuwania się w cudzą psychikę, nie potrafią zrozumieć cudzego bólu, widząc w nim egzaltację, przesadę, bierność, cierpiętnictwo, chcą go poddać kryteriom racjonalnym, analizie rozumowej. Ta cecha przejawia się także silnie w pracy Lücka. Bolesny okres germanizacyjny przez szkoły, fabryki, warsztaty pracy, urzędy, armię zbywa Lück kpinami, bagatelizuje, redukuje do spraw mało istotnych. Uderza to szczególnie silnie w ocenie wrogiego stanowiska polskiego wobec niemieckiej szkoły.

Znacznie silniej uwydatnia się subiektywizm autora w części drugiej pracy, poświęconej analizie stanowiska polskiej literatury wobec zagadnienia niemieckiego.

Przede wszystkim stwierdzić należy, że materiał dokumentacyjny wykazuje tu pewne luki, w niektórych działach nawet dość poważne. Następnie zdać sobie trzeba sprawę z tego, że ta dość obfita twórczość literacka polska, osnuta na motywach niemieckich, wyszła w olbrzymiej swej części spod piór pisarzy drugo- i trzeciorzędnych, w znacznej mierze pozbawiona jest wartości artystycznych, a także dokumentacyjnych, że w utworach pisarzy polskich o ustalonej sławie i znaczeniu niewiele zagadnień polsko-niemieckich znalazło swe ciekawe naświetlenie, a niektóre nawet dały początek i zachętę do kontynuowania wykrzywionego obrazu rzeczywistości (jak np. „Ziemia obiecana" Reymonta). Słusznie też przestrzega autor czytelnika, by z obrazu tego nie wyciągał fałszywych wniosków o literaturze polskiej w ogóle. Sumarycznie już stwierdzić należy, że obraz Niemców i niemczyzny w świetle twórczości literackiej polskiej niewiele różni się od poglądu tradycji ludowej, więc że wypada również negatywnie, w niektórych momentach znacznie ostrzej, niż w tradycji ludowej, co jest zrozumiałe, jeśli uwzględnić rozszerzenie zakresu tematów.

Autor zaczyna swój przegląd polskiej twórczości literackiej, osnutej na motywach niemieckich, od analizy „polskiej reakcji uczuciowej wobec twórczości przemysłowej Niemców", zestawiając poglądy poszczególnych pisarzy na tle ich powieści czy poezyj o roli niemieckiego przemysłowca i kupca w Polsce (szczególnie bogata literatura „łódzka"). W tym właśnie rozdziale dotkliwie odczuwać się daje brak uwzględnienia powieści Rodziewiczówny „Na wyżynach", jedynej bodaj powieści polskiej na ten temat, gdzie obraz przemysłowca niemieckiego nie wypadł wykrzywiony, jednej z niewielu powieści polskich, gdzie Niemców potraktowano obiektywnie i rzeczowo. Ponieważ charakterystyka Niemców i ich roli w tworzeniu przemysłu polskiego wypadła całkowicie negatywnie, według ustalonego przez tradycję ludową szablonu, rozszerza Lück analizę tych powieści i stara się dać obraz zgodny z rzeczywistością. Następnie zastanawia się autor na tle polskiej powieści, czy kolonizacja niemiecka zmierzała ku podniesieniu kultury rolnej, czy też była walką o ziemię, przy czym akcent główny kładzie na pierwszej części pytania, dokumentując ją dość jednostronnie. Z zagadnieniem tym wiąże Lück takie kwestie, jak nastawienie literatury polskiej do wysp narodowych niemieckich w Polsce, udział Niemców w emigracji zamorskiej Polaków, stosunek literatury naszej do kolonizacji średniowiecznej, niemiecka ofiara krwi dla Polski. Rozumie się, że nie autor wynajduje poszczególne kwestie, a wyłuskuje je z obfitości tematów opracowanych przez polskich pisarzy, poświęcając uwagę tym zagadnieniom, które znalazły szersze echo w naszym piśmiennictwie. Interesujące są rewizjonistyczne poglądy autora w kwestii „Krzyżaków" i „Grunwaldu", konfrontowanie opracowań literackich z rzeczywistością historyczną (z punktu widzenia niemieckiego), dalej wywody o stosunkach językowych polsko-niemieckich, przy czym zahacza autor o przekłady polskie z literatury niemieckiej i odwrotnie, przeceniając jednak mocno zasługi niemczyzny w torowaniu polskim wartościom kulturalnym dróg w świat. Wybitnie polemiczny jest rozdział o sporach polsko-niemieckich na temat niektórych sławnych ludzi, jak Witelon, Kopernik, Wit Stwosz, Nietzsche i inni. Pracę zamyka obszerny przegląd polskiej literatury powojennej, w której jednakże zauważamy liczne braki. Poświęcono co prawda osobne rozdziały Śląskowi i Gdańskowi, pominięto jednak Pomorze, które ma obfitą dokumentację beletrystyczną, żeby wspomnieć Grzymały-Siedleckiego: „Miechowca i Syna", Jareckiej „Stare grzechy", Jarosławskiego: „Zew Morza", Szpyrkówny: „Na błękitnym pograniczu" i inne.

Główny wniosek, do jakiego dr Lück dochodzi przy końcu swych badań, to stwierdzenie, że Niemiec i niemczyzna, tak jak się one przejawiają w polskiej tradycji ludowej i beletrystyce, są mitem, nie odpowiadają rzeczywistości, stanowią obraz fałszywy, krzywdzący.

Końcowy apel autora o to, by literatura polska nawróciła z błędnej drogi w imię porozumienia i zgodnej współpracy obu narodów, jest niezrozumiały: wiadomo bowiem powszechnie, że literatura polska zajmowała krytyczne stanowisko wobec niemczyzny przede wszystkim ze względu na błędne i niewłaściwe ustosunkowanie się Niemców wobec Polski i Polaków.

Dzieci szlachty zagrodowej na koloniach PZZ

Zarząd Obwodu Ziem Południowo-Wschodnich Polskiego Związku Zachodniego rzucił w roku bieżącym myśl wysłania pewnej liczby dzieci szlachty zagrodowej z województw południowo - wschodnich na kolonie w województwach zachodnich, szczególnie na Śląsk, skąd dorocznie Obwód przyjmował większą ilość dzieci na organizowane przez siebie kolonie. Myśl tę, mającą na celu zbliżenie młodzieży kresowej i doniosłą akcję narodowo-wychowawczą, zrealizował Polski Związek Zachodni w roku bieżącym, przyjmując na kolonie pomorskie 31 dzieci, na kolonie śląskie — 165 dzieci. Razem akcja objęła 196 dzieci szlachty zagrodowej. Kolonie urządzone były w Inowrocławiu, w Brodnicy, Grudziądzu, Jasienicy k. Bielska, Zabrzegu i w Rabce. Dzieci w czasie pobytu na kolonii brały udział w różnych wycieczkach, zwiedzając m. in. kopalnie i huty. Były one żądne poznania kraju ojczystego i cieszyły się, że po powrocie do miejsc swego zamieszkania będą mogły dzielić się bogatymi wrażeniami z całym swoim otoczeniem, które w ten sposób pozna wielkość i potęgę Polski.

Tak chłopcy, jak i dziewczęta, wyróżniali się grzecznością, karnością i chęcią przyswojenia sobie jak największego zasobu pieśni i wiadomości o Polsce współczesnej, których może zbyt mało wynoszą ze szkoły. Na podkreślenie zasługuje fakt bardzo szybkiego i serdecznego zżywania się dzieci szlachty zagrodowej z dziećmi pomorskimi i śląskimi. Szczególnie te ostatnie otaczały swych gości serdeczną i poważnie pojmowaną — opieką. Każde dziecko śląskie uważało za swój obowiązek ułatwić swemu koledze czy koleżance z dalekich kresów południowo - wschodnich dostosowanie się do warunków życia kolonijnego i umilać pobyt na kolonii. Punktem honoru dla dzieci szlachty zagrodowej było podciągnięcie się do poziomu dzieci, z którymi zetknęły się na koloniach pomorskich, czy też śląskich.

Akcja na rzecz dzieci szlachty zagrodowej dała bardzo poważne rezultaty narodowo - wychowawcze i kontynuowanie jej przyczyni się niewątpliwie do należytego wychowania młodego pokolenia na rubieżach Rzeczypospolitej.

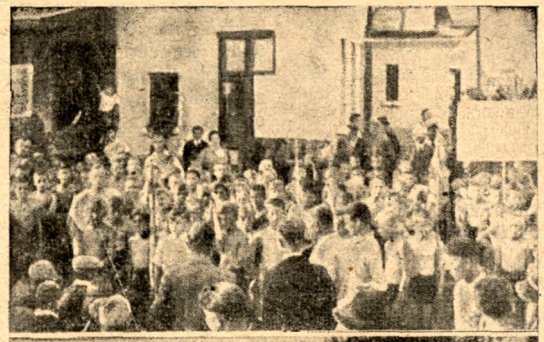

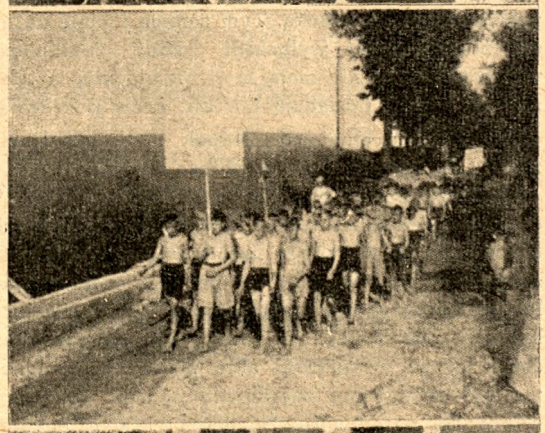

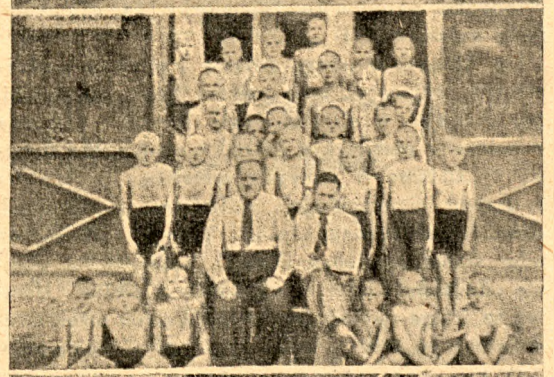

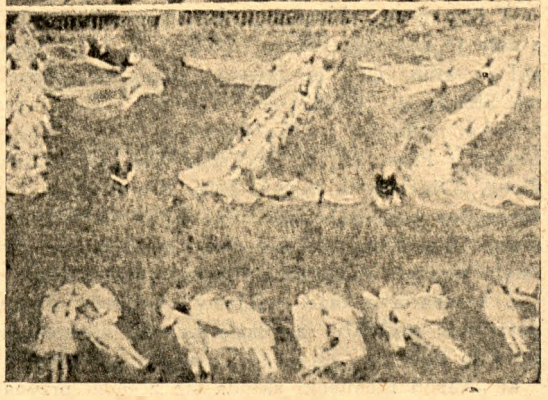

Polacy w Rzeszy mają być «deutschblütig»

Jesteśmy w ostatnim czasie świadkami przeprowadzonej przez czynniki oficjalne Rzeszy szczególnie intensywnej akcji, mającej na celu zlikwidowanie na obszarze państwa niemieckiego wszelkich śladów polskości.

Po usunięciu w drodze urzędowej wszelkich polskich nazw miejscowości, jezior i rzek, niemieckie czynniki oficjalne zabrały się do fabrykowania pseudonaukowych koncepcyj, przy pomocy których spodziewają się zlikwidować bez reszty elementy nie — niemieckie w Rzeszy. Zamieszczony niżej, a przedrukowany z „Dziennika Berlińskiego" (nr. 233 z 9. 10.), artykuł omawia te usiłowania od strony interesów ludności polskiej w Rzeszy.

Redakcja.

Narodowo-socjalistyczna nauka o narodzie oparta jest o pierwiastki rasowe. Z tych za czynnik decydujący o narodowości uznana została krew. Zgodnie z tym do narodu niemieckiego należy — czy też jest narodowości niemieckiej — każdy, kto posiada krew niemiecką. Tym samym z ciała narodu niemieckiego wyłączeni byliby zasadniczo wszyscy, którzy nie mają krwi niemieckiej, a także i ci, którzy posiadają tak zw. krew pokrewną.

Ta oficjalna eliminacja jednak przeprowadzona została faktycznie jedynie wobec Żydów.

Odnośnie innych narodowości określenie pochodzenia przechodziło kilka etapów. Początkowe określenie, że wszystkie narody nie-żydowskie są „aryjskiego pochodzenia", po pewnym czasie zostało zastąpione przez nowe pojęcie krwi „niemieckiej albo pokrewnej". Aż do ustalenia jednak określenia „krwi niemieckiej albo pokrewnej" włącznie był zachowany zasadniczo podział pomiędzy członkami narodowości niemieckiej a członkami innej narodowości.

Do dnia dzisiejszego ustawy narodowo-socjalistyczne, mające na celu ochronę krwi niemieckiej, np. „Ustawa o obywatelstwie Rzeszy", „Ustawa o ochronie niemieckiej krwi i niemieckiego honoru", „Ustawa o ochronie zdrowego potomstwa i narodu niemieckiego", „Ustawa o zagrodach dziedziczych", znają oprócz pojęcia „deutschen oder stammesgleichen Blutes" tylko jeszcze pojęcie „deutschen oder artverwandten Blutes". Ustawy te, które ukazały się w pierwszych swoich redakcjach po 1935 r, tylko tymi pojęciami operują.

W łączności z „Ustawą o obywatelstwie Rzeszy" z dnia 15 września 1935 r. (RGBl. I, S. 1146) pojawił się komentarz, opracowany przez Dr. Wilhelma Stuckarta, podsekretarza stanu, i Dr. Hansa Globke, nadradcę w Ministerstwie Spraw Wewn. Rzeszy i Prus (H. C. Beckscheo Verlagsbuchhandlung, München u. Berlin, 1936, Kommentare zur deutschen Rassengesetzgebung, Band I). Wysokie stanowisko, które piastują obaj komentatorzy, pozwala uważać objaśnienia ich za półurzędowe.

Z komentarza tego cytujemy najpierw słowa, dotyczące podziału rasowego narodu niemieckiego, Oto one:

a) „Naród niemiecki składa się z ludzi przynależnych do różnych ras (nordyckiej, falijskiej, śródziemno - morskiej, dynarskiej, wschodniej i wschodnio-bałtyckiej) oraz mieszańców tych ras. Krew tych ras, będąca w narodzie niemieckim, jest krwią niemiecką (deutsches Blut).

Pokrewną niemieckiej jest krew tych narodów, których skład rasowy jest pokrewny składowi rasowemu narodu niemieckiego. Wypadek ten zachodzi w całej rozciągłości u narodów, osiadłych zwarcie w Europie i u potomków tych narodów w poza europejskich częściach świata, którzy utrzymali czystość rodzaju swojego".

Dwa powyżej przytoczone urywki z komentarza wyjaśniają zasadniczo, że niemiecka nauka rasowa rozróżnia krew niemiecką, właściwą Niemcom, oraz krew pokrewną, którą posiadają nie-Niemcy.

Z takiego założenia wynika, że mimo wszystkie pokrewieństwo ogólne rasowe istnieją różnice pomiędzy decydującymi pierwiastkami krwi narodu niemieckiego a krwi narodów innych, np. Polaków, Duńczyków, Francuzów, Włochów itd. Różnice, które ukształtowały odrębność tych narodów, polegają według komentarza (Pfundtner-Neubert i Dr. F. A. Medicus) na tym, iż u każdego narodu „jedna z ras składowych przeważa i nadaje pewnemu narodowi piętno jego szczególnej odrębności".

Zgodne z tym jest stwierdzenie komentarza, który cytowaliśmy powyżej, iż „krew, którą posiada naród niemiecki, jest krwią niemiecką". Jest tak poprostu dla tego, ponieważ w narodzie niemieckim jedna jakaś rasa nadała temu narodowi szczególne piętno i wytworzyła naród niemiecki. Odrębność innych narodów polega także na tym, iż piętno odrębności nadała im inna rasa. Przeto krew Narodu Polskiego jest krwią polską, krew narodu francuskiego krwią francuską itd. W dalszym ciągu znaczy to, iż każdy Polak jako członek Narodu Polskiego jest krwi polskiej.

Tak dalece snuć się dadzą logiczne rozumowania, wynikające z wyraźnego podziału na krew niemiecką i pokrewną, jak to przeprowadza przytoczony przez nas komentarz.

Teoria ta jednak doszła w dalszej konsekwencji do niespodziewanej konkluzji: Jeżeli krew innych europejskich narodów zasadniczo składa się z tych samych pierwiastków rasowych, co krew niemiecko, to krew, która jest „artverwandt" z niemiecką krwią, może być uważana — mówiąc zwięźle i krótko — w ogóle za „deutschblütig".

To rozumowanie znalazło swój oddźwięk w okólniku ministerialnym, mocą którego kolejne pojęcia: „arische Abstammung", później „deutschen oder stammes-gleichen Blutes", później „deutschen oder artverwandten Blutes" zastąpione zostały w końcu jednym słówkiem „deutschblütig".

Okólnik ministra spraw wewnętrznych Rzeszy i Prus (Rd. Erl. d. RuPR Mdl. v. 26. XI. 1935 — I B 3-324 II M. Bl. V. S. 1429) zawiera następujący ustęp:

f) „W postępowaniu z władzami należy w przyszłości z reguły używać następujących określeń:

mieszaniec pierwszego stopnia — dla żydowskiego mieszańca, który posiada żydowskich (volljüdisch) dziadków z obu stron, mieszaniec drugiego stopnia — dla żydowskiego mieszańca, którego jedna strona dziadków jest żydem (volljüdisch), niemiecko-krwisty — (deutschblütiger) — dla osób o krwi niemieckiej lub pokrewnej".

Odnośnie powyższego okólnika czytamy w cytowanym już komentarzu:

„Pojęcie „niemiecka albo pokrewna krew" wchodzi na miejsce używanego dotąd pojęcia „aryjskiego pochodzenia". Osoby, posiadające krew niemiecką i osoby krwi pokrewnej ujęte zostają jednym określeniem „niemiecko-krwistych".

W ten sposób wysnutemu wnioskowi z pierwszej części objaśnienia — że krew niemiecką posiada tylko Niemiec, a Polak czy Francuz posiada krew polską czy francuską, a więc nie-niemiecką — zaprzecza okólnik, mocą którego podciąga się pod jedną wspólnotę krwi niemieckiej wszystkie inne narodowości, stwarzając dla nich wspólny mianownik niemiecko-krwistych.

Wyraźnie okazuje się to, gdy przyglądniemy się drugiej części komentarza, która ostatecznie określa, kto nie należy do niemiecko-krwistych, a mianowicie:

„b) Krwią obcą (artfremdes Blut) jest wszystka krew, która nie jest niemiecką albo pokrewną krwi niemieckiej. Krwi obcej są w Europie z reguły tylko Żydzi i cyganie...."

Prosto mówiąc: Wszystkie narody w Europie, za wyjątkiem Żydów i cyganów, są niemiecko-krwiste.

Według komentarza (Pfundtner-Neubert) umożliwiło to „usunięcie ze zagadnienia obywatelstwa Rzeszy kwestii Duńczyków, Polaków, Serbo-Łużyczan". W ten sposób zagadnienie mniejszości w Niemczech zostało formalnie w sprawach obywatelstwa zlikwidowane.

Pojęcia rasowe, jak widzieliśmy, przeszły w ciągu lat kilka zmian aż do aktualnego pojęcia „deutschblütig".

Konsekwencje, wynikające z tego obecnego pojęcia w stosunku do mniejszości narodowych, są bardzo daleko idące. Pewne pojęcie o nich daje zdanie, zawarte w komentarzu Pfundtnera, podsekretarza stanu w Min. Spraw Wewn. Rzeszy i Prus, opracowanego przy współudziale Dr. F.A. Medicusa, radcy ministerialnego w Ministerstwie Spraw Wewn. Rzeszy i Prus, — które powiada, iż członkowie tych narodowości mogliby „równie dobrze należeć do narodu niemieckiego". Według tych samych komentatorów dysymilacja zostanie przeprowadzona a jakakolwiek asymilacja jest zabroniona tylko w stosunku do Żydów.

Praktycznym przeprowadzeniem nowego pojęcia według cytowanego okólnika ministra z dnia 26. XI. 1935 r. jest podawany obecnie do wypełnienia kwestionariusz (Fragebogen A — nur zur Vervollständigung und Berichtigung der Meldekartei des Einwohnermeldeamtes Allenstein).

W kwestionariuszu tym znajduje się następująca rubryka — Abstammung: deutschblütig — Mischling 2. Gr., — Mischling 1. Gr., — Jude.

Jak widać podział taki Polakowi w Niemczech, wypełniającemu ten kwestionariusz, daje jedną tylko możliwość, ta zaś grozi poważną sugestią. Ustalenie takiej jednej tylko możliwości zaciera zupełnie różnice pochodzenia, co będzie miało szczególne znaczenie na przyszłość, przynajmniej formalne. Wstęp do formularza bowiem powiada, iż: „Odpowiedzi będą służyły do badań nad przodkami".

Całość utrudnia, fakt, że kwestionariusz ma być bezwzględnie całkowicie wypełniony a podanie niezgodnych z prawdą odpowiedzi jest karalne.

Polacy w Niemczech nie widzą chwilowo innej możliwości, jak tę, że przy wypełnianiu formularza nie wykreślą pojęcia „deutschblütig" (nie odpowiadające wykreślić).

Nie oznacza to jednak bynajmniej, że godzą się w odniesieniu do siebie na takie pojęcie i że uważają się za niemiecko-krwistych.

Ewentualne wypisanie na formularzu „Pole" albo „polnisch-blütig" mogłoby grozić ustaleniem katastru narodowościowego, który jest sprzeczny z interesami ludności polskiej w Niemczech i któremu to katastrowi ludność polska w Niemczech zawsze się sprzeciwiała.

Dotychczasowy podział na krew niemiecką i pokrewną jako bardziej jednoznaczny eliminował wyłaniające się obecnie trudności i konsekwencje. Z tych najpoważniejsza jest ta, iż ustawa o obywatelstwie Rzeszy „wciela obywatela o krwi niemieckiej lub pokrewnej jako pełnego członka w narodową wspólnotę niemiecką", co stwierdzają we wstępie do swego komentarza Dr. Wilhelm Stuckart i Dr. Hans Globke.

Jakie będą faktyczne wyniki formalnego ujednolicenia narodowościowego, to kwestia do rozstrzygnięcia.

My zaś, obowiązani stanąć w obronie czystości narodowej i sumienia narodowego, uważamy, że podciągnięcie pod podjęcie „deutschblütig" Polaków jest niesłuszne. Powinno pozostać pojęcie „deutschen und artverwandten Blutes".

(„Dziennik Berliński")

Zmiany personalne

Ze stanowiska Okręgu Śląskiego PZZ ustąpił ostatnio mgr Józef Wojciechowski. Na miejsce jego przeszedł do Katowic dr Cezary Szulczewski, długoletni Kierownik Wydziału Organizacyjnego w Centrali PZZ.

Kierownictwo Wydziału Organizacyjnego objął mgr Jerzy Lubieniecki, dotychczasowy Kierownik Okręgu Małopolskiego.

Mikołów
Miarki 18
WP. Prus Konstanty

Nauczyciele polscy z Niemiec w Polsce

W dniach od 26 września do 4 października b. roku bawiła w Polsce 38-osobowa wycieczka nauczycieli polskich z Rzeszy. Wycieczka zwiedziła dość szczegółowo północno - wschodnią część kraju. Trasą wycieczki objęte zostały miasta (wraz z okolicą): Grodno — Wilno — Pińsk — Brześć — Białowieża — Warszawa.

Wycieczką, zorganizowaną przez Związek Polskich Towarzystw Szkolnych w Niemczech — opiekowało się w czasie jej pobytu w kraju Tow. Pomocy Dzieciom i Młodz. Polskiej w Niemczech.

•

Pobyt 38 nauczycieli polskich z Rzeszy w Polsce zwrócił uwagę społeczeństwa polskiego w kraju na zagadnienie szkolnictwa polskiego w Niemczech. Do bliższego zanalizowania tego zagadnienia wrócimy w następnym numerze naszego pisma. Przy okazji zaznaczamy jedynie, że w roku szkolnym 1936/37 czynne były w Rzeszy: 1) 1 gimnazjum (Bytom) z 280 uczniami; 2) 6 szkół publicznych z polskim językiem nauczania z 83 uczniami; 3) 59 szkół prywatnych z polskim językiem nauczania z 1522 uczniami; 4) 142 kursy prywatne języka polskiego z 3.053 słuchaczami; 5) 25 ochronek z 462 dziećmi. (Niezależnie od tego w 5 szkołach niemieckich publicznych, na Pograniczu, pobierało naukę języka polskiego 68 dzieci). W roku szkolnym 1937/38 zaszły w tej dziedzinie pewne zmiany, spowodowane m. in. otwarciem nowego gimnazjum w Kwidzyniu oraz likwidacją 2 szkół prywatnych na Śląsku Opolskim.

Sprawozdanie z wyników zbiórki Pol. Związku Zachodniego

Wpływy ze zbiórki, przeprowadzonej w czasie „Tygodnia Polskiego Związku Zachodniego" pod hasłem: „Przygranicze — pancerzem Rzeczypospolitej" na podstawie pozwolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 13 stycznia nr. A. P. 2-19, przedstawiają się według stanu z dnia 15 września 1938 r. następująco:

1) Okręg Małopolski (woj. krakowskie i kieleckie)	6.585,59 zł.
2) Okręg Pomorski (woj. pomorskie)	11.078,09 „
3) Okręg Poznański (woj. poznańskie)	6.887,41 „
4) Okręg Północny (woj. białostockie, nowogrodzkie i wileńskie)	4.087,32 „
5) Okręg Śląski (woj. śląskie)	27.017,38 „
6) Obwód Lubelski (woj. lubelskie i wołyńskie)	7.375,88 „
7) Obwód Warszawski (woj. warszawskie)	10.589,76 „
8) Obwód Ziem Południowo-Wschodnich (woj. lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie)	1.259,75 „
Razem	74.881,99 zł.

Ofiary — zgodnie z intencją zbiórki — zostały zużyte na prace Polskiego Związku Zachodniego. Ofiarodawcom składa serdeczne podziękowanie

ZARZĄD GŁÓWNY
POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

Uwaga: „Tydzień" na terenie Obwodu Łódzkiego odbędzie się w listopadzie br., wobec czego ostateczny wynik zbiórki będzie większy.

Adresy biur i oddziałów: Warszawa — Al. Ujazdowskie 30; Katowice — Pocztowa 16; Kraków — Pomorska 2; Toruń — Mickiewicza, Dom Społeczny; Poznań — 3-go Maja 6; Białystok — Sienkiewicza 88.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, — Aleje Ujazdowskie 30 m. 7, telefon 7-22-81.
Konto P. K. O.: Polski Związek Zachodni 8414.

Cena prenumeraty: rocznie 4 zł, kwartalnie 1 zł, cena egzemplarza 40 gr.
Cena ogłoszeń: 1 str. za tekstem 300 zł, ½ str. 160 zł, ¼ str. 80 zł, ⅛ str. 40 zł. W tekście o 50% drożej.
Wychodzi 10 razy do roku, z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych — lipca i sierpnia.

Wydawca — Polski Związek Zachodni — Redaktor — Antoni Cieśliczak

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15

Śląska Biblioteka

DZIAŁ WYDAWNICZY POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

(Warszawa, Al. Ujazdowskie 30 m. 7. Konto P. K. O. Nr. 8.414)

udziela w czasie od 1.XI.1938 do 28.II.1939

30% rabatu

od cen dla niżej podanych wydawnictw własnych:

Bagiński Henryk: **Zagadnienie dostępu Polski do morza.** Warszawa 1927. Str. 422 7,—

Bielski Włodzimierz: **Oto Prusy!** Karty z księgi niedoli ludności polskiej w Prusach Wschodnich. Poznań 1933. Str. 127 2,50

Bogensee J. — Skala J.: **Problem mniejszościowy w Niemczech.** Poznań 1929. Str. 25 0,50

Brolis Mazur: **Ziemia nieznana** (Prusy Wschodnie). Poznań 1933. Str. 16 . . . 1,—

Chrzanowski Feliks: **Kompromis genewski i jego dzieje.** Poznań 1931. Str. 46. . 1,80

— **Niemieckie skargi mniejszościowe na Polskę przed Radą Ligi Narodów w latach 1920 — 1930.** Poznań 1930. Str. 36 . . . . . 2,—

Grabowski Jan: **Mazowsze Pruskie.** Warszawa 1935. Str. 32 . . . . . 1,—

Kierski Kazimierz: **Pomorze Polskie. Sprawa tzw. korytarza.** Poznań 1928. Str. 79 3,—

Komar Stanisław, Rybarz Edward i Szczepański A.: **Górny Śląsk.** Katowice 1933. Str. 200 2,50

Kurnatowski Jerzy: **Zagadnienie Prus Wschodnich.** Warszawa 1925. Str. 25 . . 1,20

Olszewicz Bolesław: **Dwie szkicowe mapy Pomorza z połowy XV wieku.** Warszawa 1937. Str. 19 i 2 mapy . . . . . 1,—

Papée Stefan: **Dziesięć lat teatru w Polsce Zachodniej (1918 — 1928).** Poznań 1930. Str. 49 . . . . . 2,—

Pniewski Władysław: **Antoni Abraham. Wielki patriota z ludu kaszubskiego.** Warszawa 1936. Str. 39 . . . . . 1,—

Polska Zachodnia. (Rocznik I — 1926). Poznań 1926. Str. 208 . . . . . 4,—

— (Rocznik II — 1927). Poznań 1927. Str. 162 . . . . . 4,—

Plutyński Antoni: **Bezdzietne Niemcy a Polska.** Warszawa 1933. Str. 30 . . . 1,20

Problem niemiecki na ziemiach zachodnich. Poznań 1933. Str. 300 . . . . 9,—

Prusy Wschodnie. (Jednodniówka). Warszawa 1934. Str. 32 . . . . . 1,—

Prusy Wschodnie. Przeszłość i teraźniejszość. (Praca zbiorowa pod redakcją Mariana Zawidzkiego). Poznań 1932. Str. 338 . . . . . 18,—

Septimus: **Irredenta niemiecka.** Z tajników Volksbundu i Deutschtumsbundu. Poznań 1927. Str. 75 . . . . . 1,—

Smogorzewski Kazimierz: **Czy dziejowy zwrot w stosunkach polsko-niemieckich?** Poznań 1934. Str. 45 . . . . . 1,—

Srokowski Stanisław: **Wspomnienia z III powstania górnośląskiego (1921).** Poznań 1926. Str. 103 . . . . . 2,—

— **Z krainy Czarnego Krzyża.** Uwagi o Prusach Wschodnich. Poznań 1925. Str. 60. 2,50

UWAGA: Przy zamówieniach powyżej zł 5 nie dolicza się kosztów przesyłki.

ZAKŁ. GRAF. F. WYSZYŃSKI I S-KA

DZIAŁ WYDAWNICZY POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO

(Warszawa — Al. Ujazdowskie 30 m. 7. — P. K. O. 8.414)

daje Czytelnikom „Frontu Zachodniego" i Członkom P. Z. Z. okazję do taniego zakupu — w okresie od 1.XI.1938 do 28.II.1939 roku — wartościowych wydawnictw z zakresu spraw polsko-niemieckich w następujących kompletach:

KOMPLET I. — CENA 5,— ZŁ

1. Bielski Wł. — **Oto Prusy!**
2. Grabowski J. — **Mazowsze Pruskie**
3. Kierski K. — **Pomorze Polskie**
4. Plutyński A. — **Bezdzietne Niemcy a Polska**
5. Smogorzewski K. — **Czy dziejowy zwrot w stosunkach polsko-niemieckich?**

KOMPLET II. — CENA 7,50 ZŁ

1. **Problem niemiecki na ziemiach zachodnich**
2. Srokowski St. — **Z krainy Czarnego Krzyża**
3. Pniewski Wł. — **Antoni Abraham**
4. Brolis Mazur — **Ziemia Nieznana**
5. **Prusy Wschodnie** — **Jednodniówka**

KOMPLET III. — CENA 7,50 ZŁ

1. A. Steffen — **Zbiór polskich pieśni ludowych z Warmii (3 tomy)**
2. A. Steffen — **Rymy dziecięce, zagadki i przysłowia rymowe z Warmii**
3. A. Steffen — **Opowiadania komiczne i podania z Warmii.**

UWAGA: 1) Cena kompletu rozumie się łącznie z przesyłką pocztową.
2) Zamówienia załatwiane będą w kolejności zgłoszeń po uprzednim wpłaceniu należności na konto P. K. O. Nr. 8.414 (Polski Związek Zachodni).
3) Dział Wydawniczy rezerwuje sobie prawo do nie załatwienia zamówienia po wyczerpaniu kompletów.